



Męskie stroje ludowe w Janisławicach się nie zachowały, ale Stowarzyszenie zakupiło 4 chłopcę i chce na powrót je wprowadzić, zachęcając w ten sposób panów do zainteresowania się dawnym strojem.

HISTORIA JANISŁAWIC KOŁEM SIĘ TOCZĄCA

Pamiętamy doskonale, że tradycja gromadzenia się kobiet w kółkach gospodyń wiejskich sięga co najmniej lat 70. XIX w., kiedy to Filipina Płaskowicka świadomie zaczęła organizować takie spotkania. Kobiety spędzały wspólnie czas – na rozmowach, wymianie poglądów, w tle szyjąc, zwijając wełnę czy kądziel i racząc się własnymi wyrobami. Tak to się zaczęło. A gdzie jak nie w Janisławicach najlepiej o tym pamiętają?

● tekst: Iwona Witt-Czuprzyńska, zdjęcia: Z archiwum KGW Janisławice

Z historii miejsca

Janisławice leżą w województwie łódzkim w gminie Głuchów. Ich dzieje sięgają 1330 r., kiedy to otrzymały akt lokacyjny nadany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława. To właśnie od jego imienia (skądinąd słowiańskiego) miejscowość ma swą nazwę. Mieszkańcy z dumą podkreślają, że wieś należała nigdy do istniejącego od XVI w. Księstwa Łowickiego. Na tle innych grup etnicznych, a nawet samego regionu łowickiego, Księżacy wyróżniali się swym strojem ludowym, co z dumą podkreśla przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich Janisławice, pani Anna Topolska.

Drewniany (modrzewiowy) kościół trójnawowy p.w. Świętej Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy z ok. 1500 r. o konstrukcji zrębowej jest zaliczany do typu późnośredniowiecznej architektury mazowieckiej. Został odnowiony dzięki Funduszom Europejskim.



Specyfika stroju ludowego Janisławic

Niemal w każdym domu Janisławic (liczących ponad 60 rodzin) przechowywane są pieczołowicie tradycyjne wełniaki, czyli ludowe kiecki, których jedną część stanowiła spódnica ze zdobieniami u dołu, a drugą – górną – doszywany stanik (gorset). Najstarsze zachowane mają przeszło 70 lat, bo gdy się dobrze o nie dba, to są praktycznie nie do zdarcia. – Niby Łowicz, Opoczno ma kiecki z tej samej tkaniny, co my, czyli sukna z wełny owczej, ale są inne zdobienia, inne wielkości pasków na tym wełniaku, inne szycie. Opoczno na przykład nie ma na wełniaku haftów – tłumaczy pani Anna. – Wszystko mają inne. Co parafia, to inne wełniaki. Na potwierdzenie jedna z członkiń, pani Danuta Szewczykowa, pokazuje okazały strój janisławicki w całej swej krasie. Pasiak z czarną aksamitną plisą ozdabiają u dołu misternie haftowane (haft płaski) duże kolorowe kwiaty z żywą czerwieńią róż na czele. Nieodłączną częścią spódnicy jest pasiasta zapaska bogato zdobiona „strojami” z celinów i koralików, wykończona aksamitną listwą haftowaną koralikami z motywem kwiatowym. W tej z Janisławic przeważają różne odcienie zieleni. Strój paradny dopełnia koszula lniana lub (ostatnimi zwłaszcza czasy) bawełniana, tzw. bielunka, z charakterystycznymi dla Janisławic szerokimi rękawami, które są wykończone haftem Richelieu. – A jak są szerokie rękawy, to więcej tych zdobień się zmieści – podsumowuje pani Anna. – Pamiętam taką koszulę mojej mamy. Miała szerokie rękawy, ale ściągnięte u dołu, przez co bardziej bufiaste. Moda się zmienia i napływa z innymi mieszkańcami, to i koszule się zmieniają. Zdobienia techniką Richelieu są również na kołnierzyku oraz po środku rękawów. Górę koszuli zdobią natomiast motywy kwieciste, misternie wykonane haftem płaskim.

– Kobiety zameżne, starsze miały mniej strojne wełniaki. Stonowane – tłumaczą panie. – Nie miały na przykład kolorowych aksamitek. Ale już u młodych dziewcząt albo małych dziewczynek wokół spódnicy pojawiają się kolorowe taśmy wykonane z cekinów i koralików. I to nie tylko u dołu wełniaka, ale nawet na gorsetach. Panny były bardziej strojne i uwodzicielskie.

Takie były stroje odświętne. Mniej paradne i z lżejszych materiałów były natomiast wełniaki na co dzień. W stroje paradne (odświętne) janisławiczanki ubierają się do dziś, przede wszystkim na Wielkanoc i procesje w Boże Ciało, odpust 13 lipca czy uroczystości dożynkowe. I starają się, by ich córki i wnuczki też się tak ubierały. O tych strojach mogą opowiadać godzinami.

Żywa pamięć o Filipinie Płaskowickiej

Godzinami też mogą wspominać Filipinę Płaskowicką – ich „dobrą panią”, co „oczy miała jak niezabudki, a kosy jasne, złociste i długie aż do ziemi”, jak to opisał niegdyś jeden z janisławiczian Władysław Gutkowski. W sercach i pamięci mieszkańców jednak zapadła przede wszystkim jej dobroć i oddanie dla miejsca, do którego przyjechała. – To ona wyciągnęła chłopów z karczmy. A najpierw zaktywizowała kobiety, bo przez nie zawsze łatwiej trafić do chłopów – opowiada pani Ewa Jochym, która jest dyrektorką szkoły w Janisławicach. – Jako pierwsze założyła koło matek. Spotykała się z nimi, pomagała im i tłumaczyła różne rzeczy. Uczyła wszystkiego – nawet uprawy kukurydzy. Mimo że szkoła we wsi istniała, to przed jej przyjazdem rodzice i tak nie puszczali dzieci, bo uważali, że nie ma takiej potrzeby, że lepiej, by pomagały w gospodarstwie. A Filipina chodziła od domu do domu i przekonywała, by te dzieci puścili do szkoły i pozwalali im się uczyć. Trafiała do przekonania dzięki zapałowi i swej szczerości. I tak ludzie zaczęli sami pomagać jej w odnowieniu sali klasowej oraz jej kąta, bo wszystko było zaniedbane, a ona w jednej izbie mieszkała, a w drugiej prowadziła szkołę. Przede wszystkim jednak uwierzyli dzięki niej w edukację. Do szkoły zaczęły uczęszczać dzieci, ale także dorośli, bo wśród nich nie brakowało analfabetów. – Tak, tak, Płaskowicka uczyła czytać i pisać nie tylko dzieci, ale też ludzi starszych – podkreśla przewodnicząca Koła. – Jak weźmiemy tę nowoczesność w gospodarstwach, maszyny (ciągniki, snopowiązałki, kosiarki) i różne udogodnienia – zaczyna swój wywód pani Anna, – to starsi opowiadają, że w Janisławicach się to przyjęło dużo szybciej niż gdzie indziej. Bo światłość tych ludzi dzięki Płaskowickiej była dużo większa i szybciej wszystko chwyтали. Skoro wyedukował się dziadek, to wszedł w to – i przekazywał w rodzinie wiedzę dalej, synowi czy nawet wnuczkowi. A Filipina była u nas tylko 2 lata. Wszyscy żalowali, że tak krótko, bo tyle ten czas dał mieszkańcom. Gdy jeszcze przyjeżdżała odwiedzić Janisławice, to młodzież wychodziła jej naprzeciwko, żeby już z daleka ją witać, bo: „nasza pani nauczycielka wróciła”.

– Dziś nazwisko Płaskowickiej staje się znowu modne i rośnie zainteresowanie jej osobą – stwierdza pani dyrektor. – Ale był czas, już współcześnie, gdy postać Filipiny nie była dobrze widziana. Nawet nam wręcz wypominano, że mamy taką patronkę, i szkoły, i Koła: „to przecież socjalistka!”.

– Mnie się wydaje, że ani KGW, ani szkoła nie są organizacją polityczną – wtrąca pani Anna, – więc my nie patrzymy, czy ktoś jest z tej partii czy innej. Tylko idziemy za człowiekiem. I tak było z Płaskowicką: starsi pamiętają i przekazują dalej, że była po prostu dobrym człowiekiem i tyle dla nas zrobiła.

Dlatego Janisławice, pomimo nieprzychylności nowych czasów, nie wyparły się swej nauczycielki. Gdy wypadało 125-lecie istnienia Koła założonego przecież w 1877 r. przez samą Płaskowicką, nic sobie nie robiono z zarzutu „niefortunnej patronki”, a uroczystości jubileuszowe uświetniło przedstawienie o Filipinie Płaskowickiej, w którym zagrały i dzieci, i nauczyciele. Być może więc, gdy likwidowano w 2008 r. Publiczną Szkołę Podstawową w Janisławicach

im F. Płaskowickiej, pod duchowym wpływem patronki zdecydowano o zawiązaniu Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Janisławic i Okolicy, które zaraz po powstaniu powołało pod swymi auspicjami szkołę w miejsce starej. Uczą się w niej dzieci w klasach 0–8, a klasy są 3–6-osobowe, a więc bardzo kameralne, wręcz elitarne. Łącznie z grupą przedszkolną jest 45 dzieci. Trwają procedury, by szkole nadać patrona – imię nie kogo innego jak Filipiny Płaskowickiej.

Stowarzyszenie, Koło i Ochotnicza Straż Pożarna, czyli twórcza symbioza

W niewielkich rozmiarów wiosce działają obok siebie i ze sobą KGW Janisławice (liczące 27 członkiń), Ochotnicza Straż Pożarna oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Janisławic i Okolicy. Wszyscy są ze sobą mocno związani – mężowie członkiń KGW działają w OSP i w Stowarzyszeniu ale i gospodynie należą też do Stowarzyszenia. Wszyscy się wspierają, współdziałają. A w zeszłym roku panie z KGW pomogły przygotować (zwłaszcza od strony kulinarnej) uroczystość 100-lecia istnienia OSP w Janisławicach, na której gościło ponad 200 osób. Nikomu zresztą nie odmawiają pomocy, zwłaszcza kulinarnej. Cała wieś przyjmuje pielgrzymkę niepełnosprawnych (daje nocleg, częstuje obiadem i kolacją i śniadaniem), która wędruje do Częstochowy. Co roku też ze swymi wyrobami są na festynie Święta Rodziny, które organizowane jest przy Domu Dziecka w Strobowie. Gotują dla dzieci, które są podopiecznymi Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Skierniewicach.

Koło z Janisławic bierze też udział w gminnej imprezie plenerowej pod hasłem: „Niedziela na przydrożu”, która odbywa się w Głuchowie.

– Dziś są place zabaw, ale kiedyś dzieci bawiły się na tzw. przydrożkach – tłumaczy pani.

– Kilka lat temu ten zwyczaj został reaktywowany. Każda wioska przygotowuje wówczas i odtwarza jakąś starą grę. Festyn jest całodniowy, bawią się na nim i dzieci, i dorośli.



Panie wypłatają też wieńce dożynkowe, jak ten przedstawiony na górnym zdjęciu. Zanim powstał, trzeba było moczyć pszenicę, by zmiękła. I te mokre ziarenka cała wieś wieczorami nawlekła na druty. Z nich wyginano kwiaty i z tego wpleciono przepiękny wieniec.

Wokół Koła

Panie z KGW Janisławice jeżdżą też na różne święta i festyny regionalne oraz krajowe, kusząc swymi wyrobami kulinarnymi i zachwycając swoim widokiem, bo zawsze występują w swych paradnych wełniakach. Ale przecież zdolności kulinarne to nie jedyne talenta członkiń. Pani Danusia Szelaż na przykład potrafi z owoców i warzyw, w których wycina misterne wzory i napisy, zrobić przepiękne ozdoby stołów. Zdolne ręczki przydają się też w robótkach hafciarskich i dziewiarskich. Jak wspólnie przyznają panie, w Richelieu i haftach łowickich przoduje pani Władysława Berina, a z umiejętnościami krawieckimi prym wiedzie pani Irena Zdudniewek, szyjąca koszule i przerabiająca wełniaki. Do zeszłego roku panie działały jako nieformalne KGW. W zeszłym postanowiły się zarejestrować w ARiMR. Dzięki temu zyskały fundusze na nowe ławy z krzesłami w remizie, gdzie odbywają spotkania, i nową zastawę stołową. Ale jak same zauważają, przydałyby się fundusze na podjazd i windę w remizie, bo rzeczywiście schody są strome i wysokie, a wszyscy coraz starsi. Do Janisławic „Gospodyni” przyjechała w towarzystwie Fundacji Polska Gospodyni, która zorganizowała dla pań warsztaty na temat pozyskiwania dofinansowań z funduszy europejskich. Możliwości jest wiele, a przykłady inspirujące i zachęcające do działania. Mamy więc słodką nadzieję, że panie wykorzystają tę wiedzę w praktyce. ☺



KOLEJNE ROZWIĄZANIA DLA KÓŁ GOSPODYŃ WIEJSKICH

O nowych możliwościach rozmawiamy z **Wiceminister Inwestycji i Rozwoju Anną Gembicką**.

W zeszłym roku weszła w życie ustawa o Kołach Gospodyń Wiejskich, jakie nowe możliwości uzyskały gospodynie?

Ustawa pozwoliła Kołom na uzyskanie osobowości prawnej poprzez wpis do Krajowego Rejestru KGW, a to oznacza wiele nowych możliwości w zakresie uzyskania środków na działalność - poprzez granty czy dotacje. Koła mogą także uzyskać środki w wysokości od 3 do 5 tys. zł na swoją działalność statutową. W tym roku na ten cel przeznaczymy aż 40 mln zł. Co ważne, od tego roku rejestrować mogą się także Koła w miastach do 5 tys. mieszkańców. Natomiast jeśli chodzi o dochody KGW przeznaczone na działalność statutową, to skorzystają one także ze zwolnienia z podatku VAT do 200 tys. zł, nie muszą posiadać kasy fiskalnej i mogą korzystać z uproszczonej ewidencji przychodów i kosztów.

Wspomniała pani o różnych możliwościach uzyskania środków na działalność Kół Gospodyń Wiejskich – gdzie mogą o nie aplikować?

Warto obserwować programy takie jak EtnoPolska czy Kultura Interwencje. Jeśli chodzi o pierwszy program, to można powiedzieć, że jest on sztyty na miarę właśnie dla Kół Gospodyń Wiejskich – jego celem jest kultywowanie regionalnych i lokalnych tradycji, można uzyskać środki na organizację wydarzeń promujących kulturę ludową czy też na zakup lub renowację strojów ludowych. Z kolei drugi program skupia się na promowaniu uczestnictwa w kulturze na poziomie regionalnym oraz na upamiętnianiu naszego kulturowego dziedzictwa. Wiem, że wiele Kół już w tym roku skorzystało z tych programów i dzięki temu uzyskały środki na organizację pikników, festynów, warsztatów rękodzielniczych czy kulinarnych oraz na takie inicjatywy jak wydanie książki z przepisami lokalnej kuchni.

Bardzo często mówi pani o działalności na rzecz rozwoju lokalnych społeczności, rolnictwa, polskiej tradycji. Skąd zainteresowanie tymi tematami?

Przede wszystkim wynika to z moich własnych doświadczeń – pochodzę z małej miejscowości pod Włocławkiem, z rolniczej rodziny. Doskonale wiem jaka trudna jest praca w tym sektorze, jak często nieprzewidywalne warunki pogodowe mogą zniweczyć całoroczną pracę rolników – moja rodzina także tego doświadczyła. Przed polską wsią



stoi wiele wyzwań, ja staram się skupiać przede wszystkim na rozwijaniu działalności lokalnej, bo mamy tutaj bardzo dużo do zaoferowania. Blisko współpracuję z wieloma Kołami Gospodyń Wiejskich i kiedy widzę siłę i zapał tych pań, te mnóstwo pomysłów, ale przede wszystkim wzajemną solidarność i gotowość do pomocy innym w trudnej sytuacji, jestem pod wielkim wrażeniem. Bardzo często to właśnie takie organizacje jak Koła Gospodyń Wiejskich czy Ochotnicze Straże Pożarne są tymi miejscami, gdzie mieszkańcy wsi i miasteczek poprzez swoje codzienne działania promują kulturę, inspirują różnicowanymi tradycjami, pokazują, jak wiele oferuje nasza polska ziemia. I po stronie Rządu jest wielkie zadanie, aby taką działalność jak najlepiej wspierać.

Jakie są pani plany w zakresie działań dla Kół Gospodyń Wiejskich??

Planuję zorganizowanie w całej Polsce spotkań dla KGW, połączonych z warsztatami i szkoleniami, chociażby z przygotowywania wniosków do programów grantowych i dotacyjnych. Oprócz tego razem z Ministerstwem Zdrowia pracujemy nad programem mającym na celu działania z zakresu profilaktyki zdrowotnej na wsi, czego elementem także będą spotkania i szkolenia. Planuję też szereg działań związanych z promowaniem i pokazywaniem działalności Kół – czy to w zakresie tradycji kulinarnych, czy też rękodzielnicstwa, ale także działalności społecznej, charytatywnej i kulturalnej. Na pewno nowych możliwości dla gospodyń będzie bardzo dużo i mam nadzieję, że jak najwięcej pań z nich skorzysta.

DOKOŁA KOŁA, CZYLI: CO TAM, PANI, W INTERNECIE?

Co słycać u kół gospodyń wiejskich powstałych stosunkowo niedawno – na mocy ubiegłorocznej ustawy o KGW? Czy wykorzystują swój potencjał? Jak realizują swoje plany? Jakie mają problemy? Poszukując odpowiedzi, postanowiliśmy prześledzić media społecznościowe i podpatrzeć, o czym piszą KGW i jak sobie wzajemnie doradzają.

tekst: Janina Witukiewicz

ile starsze stażem KGW mają wypracowany rytm działania, utarte zwyczaje, swój kalendarz stałych imprez, o tyle nowe dopiero zaczynają organizować swoje codzienne i niecodzienne życie. Jedne zaczęły działalność z przytupem, inne mają dłuższy rozbieg. Jednak wszystkie są świadome, że warto robić więcej, niż tylko siedzieć w swoich czterech ścianach.

Entuzjazm sżyty na miarę?

Na co przeznaczono pozyskane dotacje? Wiele kół zainwestowało w wyposażenie siedzib, w tym kuchni – wszak gotowanie to jedna z ważniejszych działalności KGW. Nabytkiem stały się nie tylko serwisy stołowe, ale i warniki, gofrownice, mikrofalówki, kucharki oraz profesjonalne namioty z przeznaczeniem na imprezy plenerowe. Niektóre koła ruszyły w Polskę i w świat – choć na jednodniową wycieczkę. Jeszcze inne postawiły np. na teatry i zgłębianie ich repertuaru. Dla wielu kół priorytetem stała się działalność na rzecz lokalnej społeczności. Nawet nieduże imprezy, typu piknik z okazji Dnia Dziecka czy Dnia Kobiet, zagospodarowanie skweru we wsi, stworzenie widokówki dla własnej wsi, dają wiele radości, wzmacniają więzi mieszkańców i aktywizują resztę społeczności. A o to przecież chodzi w małych ojczyznach.

Apetyty rosną, ale przysługujące dofinansowanie z ARiMR nie wystarcza na wszystko. Gdzie szukać funduszy na dalszą działalność? jak je pozyskać? – to częste pytania padające na forach internetowych. Ich



KWG Ekobabki z Cedzyny na tegorocznym puszczeniu wianków na festynie świętojańskim; fot. udostępnione przez KGW Ekobabki z Cedzyny; 4: Rodzinny Piknik Strażacki Gminy Skalbmierz, na którym działające od miesiąca KGW Skalbmierskie Babeczki prowadziły gry, zabawy, konkursy dla dzieci (m.in. pokaz gigantycznych baniek mydlanych); fot. udostępnione przez KGW Skalbmierskie Babeczki.

uczestniczki tworzą w mediach społecznościowych niezwykle silną grupę wsparcia, zachęcając do aktywności te panie, które nie mają pomysłu, co mogłyby zrobić.

„Półkolonie dla dzieci, warsztaty, wspólny piknik. Spróbowałabym zintegrować ludzi, by wyszli z domu i zaczęli coś robić dla siebie...” – radzi jedna z pań na „Moje KGW”. I dalej sypie pomysłami jak z rękawa: wycieczki, pikniki historyczne, Dzień Rodziny, Dzień Wsi, założenie klubu seniora, zespołu teatralnego, organizacja warsztatów twórczych, konkursów i rajdów rowerowych. Zachęca, by robić zwłaszcza to, o czym nikt nie słyszał. Ale z drugiej strony warto też inspirować się działalnością kół z wieloletnim stażem, które mają własne zespoły teatralne czy taneczne, kabarety, orkiestry i chóry, biorą udział w przeglądach i konkursach. Nie chodzi o kopiowanie pomysłów, tylko o poznanie wachlarza samych możliwości, tego, co i jak działa.

„Pisać, pisać i jeszcze raz pisać [projekty]. Zacząć od małych grantów do 5000 zł i podnosić poprzeczkę – czytamy na „Moje KGW”.

Problemy, czyli siedziba w starym autobusie

Zdarza się, że członkinie KGW nie mają ani gdzie się spotykać, ani gdzie zarejestrować swą siedzibę (co

najwyżej w prywatnych domach). Najczęściej dogadują się z gminą, w której wyrozumiały wójt za darmo dzierżawi im pomieszczenie. Jeśli jest świetlica wiejska – nie ma zazwyczaj problemu. Jednak nie każda wieś ją ma. Wtedy KGW często korzystają z sali w zaprzyjaźnionej restauracji, a jeszcze częściej z remizy OSP – w końcu mężowie członkiń KGW są często strażakami zaangażowanymi w OSP, więc to naturalny mariaż. Czasami jednak da się wyczuć lekką frustrację: „Dziewczyny, gdzie wy się spotykacie? Ani szkoła, ani straż nie są nam przychylne, łatwiej samemu coś wybudować...”. Ale i tu pomagają wyobraźnia i determinacja. Okazuje się np., że jedno z KGW chce nabyć stary autobus, urządzić w nim kawiarenkę i tam się spotykać – na przekór przeciwnościom.

Impuls dla innych biznesów

Powstanie nowych KGW sprawiło, że coraz więcej instytucji i firm dąży do nawiązania ścisłej współpracy z nimi. Można więc powiedzieć, że to swego rodzaju małe koła napędowe dla małej i średniej przedsiębiorczości, która również dla siebie dostrzegła tu potencjał w postaci nowych odbiorców swych usług i produktów. Ale to korzyść obopólna, koła mają w ten sposób dostęp do wiedzy z pierwszej ręki – od specjalistów w swej dziedzinie, którzy na dodatek sami się do nich zgłaszają. Powodzeniem więc cieszą się wszelkie prezentacje dla KGW – od produktów finansowych, po kosmetyczne, AGD, spotkania ze specjalistami, np. od fundacji, funduszy unijnych czy dotacji. Niszę dla swoich usług znaleźli tutaj również księgowi, graficy (którzy profesjonalnie wizualizują pomysły na logotypy poszczególnych KGW) czy producenci odzieży.

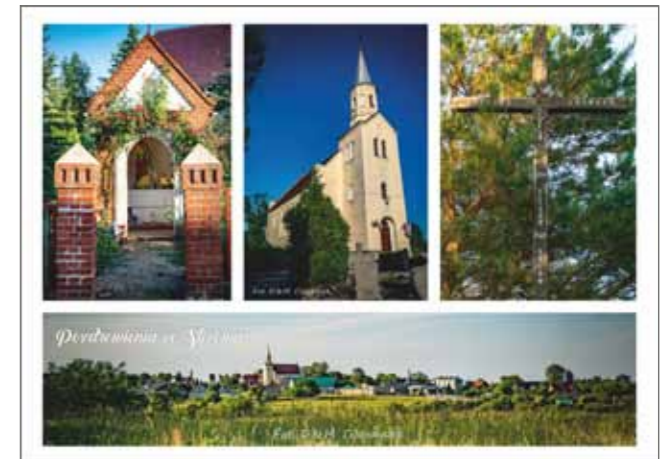
Rozliczenia i Sanepid

Wiele kół nie było przygotowanych do obsługi swej działalności. Panie wciąż nie zawsze wiedzą, na co tak naprawdę mogą wydać pieniądze z dotacji. Prowadzenie księgowości bez zatrudnienia specjalisty jest nie lada wyzwaniem. Na forach padają więc pytania o księgę przychodów i rozchodów, o gotowe szablony przepływów finansowych. Czy mogą rozliczyć przejazd autokarem na wycieczkę integracyjną? Który bank prowadzi za darmo konta dla KGW? Jak prowadzić wykaz środków trwałych i co w tym wykazie ma się znaleźć? Czy pobierając pieniądze z konta, trzeba prowadzić raporty kasowe? Szeroko zakrojona działalność kulinarna wymaga natomiast formalności związanych z bezpieczeństwem żywności. Początkujące koła pytają więc, czy wszystkie panie przygotowujące posiłki muszą mieć książeczki Sanepidu, oraz o praktykę sprzedaży: „Dopiero zaczynamy i jestem ciekawa, jakie są ceny ciast, dań, napojów na festynach, po jakich sprzedajecie, czy odmierzacie, ważycie, jak dzielcie na porcje i jak wygląda sprzedaż własnych wyrobów alkoholowych, jest taka możliwość?”. Jedna osoba pyta, a zaraz kilkadziesiąt podpina się do postu, prosząc o przesłanie gotowych rozwiązań. Jak widać jednak na festynach, KGW dzielnie pokonują przeszkody, by solidnie zaznaczyć na nich swój udział.

Własny symbol, własna tożsamość

Choć symbolem Kobiet Gospodarnych i Wyjątkowych stał się motyw łowickiej wycinanki, wiele kół stara się stworzyć coś własnego, oryginalnego i nawiązującego do ich regionu, tradycji. Powstałe logotypy (często zlecone grafikom) zdobią nie tylko wizytówki, ulotki czy roll upy, ale też stroje. Producenci odzieży (zwłaszcza koszulek) mają nawet preferencyjne ceny dla KGW. Jednak najpiękniejsze stroje tworzą same gospodynie, używające starych wzorów hafciarskich, pieczołowicie przestrzegając układu cekinów, koralików, kolorystyki, układając odpowiednie fałdy na zapaskach czy spódnicach. A satysfakcja – bezcenna.

W każdym razie fora internetowe stają się coraz częściej naturalnym miejscem „spotkań” i rozmów gospodyń wiejskich. Warto im się „przysłuchać”, bo często wiele pań ma podobne dylematy, a razem łatwiej coś wymyślić i zarządzić problemom. ◀



Pocztówka promująca miejscowość Ślizowo powstała z inicjatywy działającego tam od grudnia 2018 r. KGW; fot. udostępnione przez KGW ze Ślizowa.

KONKURS!

- Wymień 3 składniki aktywne wykorzystywane w kremach na podrażnioną słońcem skórę.
 - 8 pierwszych osób, które prześle poprawne odpowiedzi nagrodzimy zestawem 2 kremów linii **Lirene Oxy in Aqua**.
 - Zgłoszenia należy przysyłać mailem od 29.07 do 5.08.2019 r. na adres: redakcja@gospodyni.com.pl, wpisując w temacie wiadomości hasło: KOSMETYKI
- Uwaga: warunkiem uczestnictwa jest zapoznanie się z regulaminem i podanie wymaganych w nim danych osobowych. Szczegóły w regulaminie (w zakładce AKTUALNOŚCI) na www.gospodyni.com.pl.

